

Biuletyn

Instytutu Zachodniego

Przyszłość Unii Europejskiej w polskiej publicystyce politycznej

Uwagi o charakterze dyskursu

Opracowanie powstało w ramach projektu badawczego "Polacy i Niemcy wobec przyszłości Unii Europejskiej" realizowanego przez Instytut Zachodni w Poznaniu i Fundację Konrada Adenauera w Warszawie.

Nr 153 / 2013
17'12'13

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Numer Specjalny

Autor:
Stanisław Żerko

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski



Tezy:

1. Polska publicystyka, poświęcona tematyce „europejskiej”, ma przeważnie charakter reaktywny. Publikowane teksty to z reguły komentarze do kolejnych inicjatyw politycznych czy szczytów UE. Pod tym jednak względem polski dyskurs wokół przyszłości europejskiej wspólnoty nie wyróżnia się od stanu rzeczy w innych krajach, gdzie zachodzi analogiczna sytuacja.
2. Stanowiska zajmowane w dyskusjach o przyszłości Unii Europejskiej i roli Polski w zjednoczonej Europie, jakie toczą się na łamach opiniotwórczej prasy polskiej, są na ogół pochodną sporów wewnątrzpolitycznych. Prezentowane tezy są przeważnie konsekwencją ocen stanu państwa polskiego, gospodarki i kondycji społeczeństwa.
3. Polska debata o Unii Europejskiej jest całkowicie zdominowana przez zwolenników nie tylko członkostwa Rzeczypospolitej. Silną pozycję zajmuje orientacja, promująca szybkie pogłębienie procesów integracyjnych w duchu federalizmu. Nastąpiło pod tym względem tak wyraźne przesunięcie środka ciężkości, iż autorzy wyrażający krytycyzm wobec kierunku, w jakim zmierzają reformy Unii, są etykietowani jako przedstawiciele nurtu antyeuropejskiego. Tymczasem zdecydowani przeciwnicy członkostwa Polski w strukturach europejskich znajdują się daleko poza głównym nurtem dyskursu, a jeżeli są w nim obecni, to nie wyrażają swych poglądów otwarcie, koncentrując się na krytyce konkretnych zjawisk, z których wiele określa się mianem patologii.
4. Dużą rolę w debacie wokół przyszłej architektury europejskiej odgrywają eksperci, często zwolennicy koncepcji federacyjnej, przekonani o celowości pogłębiania procesów integracyjnych. Dostrzegalny jest natomiast brak bezstronnego, gruntownego bilansu realnych korzyści, jakie daje Polsce członkostwo w Unii Europejskiej. Warto pamiętać, że potężne środki na propagowanie zalet tego członkostwa pochodzą z samych funduszy unijnych, co z natury rzeczy ma negatywny wpływ na rzetelność tych ocen.
5. W wielu publikacjach rzuca się w oczy milczące odrzucenie podstawowych zasad, leżących u podstaw realizowanej po 1989 r. przez wiele lat polskiej polityki zagranicznej oraz brak perspektywy historycznej, pozwalającej wskazać na długofalowe cele Rzeczypospolitej.

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej przypadło na czas intensywnych negocjacji i dyskusji wokół reformy instytucji unijnych. Wyraziste i wywołujące w niektórych zachodnich stolicach stanowisko w tej kwestii, jakie zajęły kolejne rządy



Rzeczypospolitej (najpierw lewicowo-centrowe, następnie prawicowe), wywoływało kontrowersje również w polskiej publicystyce. Spór wokół stanowiska Polski w kwestii europejskiej architektury nasilił się w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości, stając się jednym z najważniejszych problemów, dzielących polską scenę polityczną, polską opinię publiczną i polskich publicystów. Po przełomie, jaki miał miejsce wskutek zwycięstwa wyborczego Platformy Obywatelskiej i przejściu PiS do opozycji jesienią 2007 r., podział polskiej opinii publicznej z roku na rok – zwłaszcza wskutek katastrofy smoleńskiej w 2010 r. – pogłębiał się coraz bardziej. Jak się wydaje, jednym ze źródeł zwycięstwa wyborczego (także w 2011 r.) i utrzymującej się przez kilka następnych lat przewagi PO było przekonanie, że właśnie to ugrupowanie kieruje się w polityce zagranicznej pragmatyzmem oraz realizuje ograniczone cele poprzez szukanie porozumienia z partnerami zewnętrznymi i unikanie sytuacji konfrontacyjnych. Taki też obraz utrwały liczne komentarze, towarzyszące na łamach prasy kolejnym posunięciom polskiego rządu.

Zmiany, jakie nastąpiły w polskiej polityce zagranicznej, zbiegły się z kryzysem finansowym w USA i krajach Unii. Rząd Donalda Tuska, w odróżnieniu od trzech poprzednich gabinetów, deklarował wolę utrzymywania się w europejskim „głównym nurcie”. Opozycja i krytyczni wobec rządu komentatorzy interpretowali to jako wyraz skłonności do akceptowania propozycji prezentowanych przez unijnych „głównych graczy” – zwłaszcza zaś Niemiec, z którymi stosunki układały się od 2007 r. znakomicie. Zapoczątkowany w 2008 r. kryzys finansowy wkrótce jednak stworzył nową sytuację. Po krótkim okresie zamieszania zaczęły się mnożyć głosy, iż najlepszym wyjściem byłoby przyspieszenie procesów integracyjnych i praktyczne odejście od rozwiązań zwartych w przyjętym niewiele wcześniej tzw. traktacie lizbońskim (wynegocjowany w 2007 r., podpisany w grudniu roku następnego, wszedł w życie w grudniu 2009 r.).

Komentarze i artykuły poświęcone przyszłości Europy pojawiały się w Polsce z reguły jako reakcja na kolejne unijne szczyty lub na pojawiające się inicjatywy polityczne. Niekiedy odnosiły się do głośnych tekstów, przedrukowywanych z prasy zagranicznej, jak szeroko omawiane wystąpienia Jürgena Habermasa (zwłaszcza z kwietnia 2011 r. oraz maja i sierpnia 2012 r. – to ostatnie powstało z udziałem P. Bofingera i J. Nidy-Rümelina) czy, potraktowany w Polsce już bardziej zdawkowo, manifest Daniela Cohn-Bendita i Félix Marquardta apelujący o porzucenie idei państwa narodowego (z września 2013 r.). Spośród wystąpień polityków polskich największą falę dyskusji wywołało berlińskie przemówienie ministra Radosława Sikorskiego, wygłoszone w *Deutsche Gesellschaft für Auswärtige Politik*, a całą serię



aprobujących komentarzy wybitnych polskich autorów umieściła w następnych dniach redakcja „Gazety Wyborczej”, która zresztą wyraźnie się wówczas zaangażowała na rzecz promowania koncepcji ministra (nagłówek głosił wręcz: „Europa mówi Sikorskim”).

Trudno jednak czynić zarzut polskim autorom, że ich głosy miały charakter czysto reaktywny. Podobnie rzecz się miała w innych krajach. Zresztą także czołowi politycy największych krajów Unii konsekwentnie stronili od występowania ze śmiałymi koncepcjami i wizjonerskimi projektami. Polska publicystyka w każdym razie kuźnią idei nie jest i trudno się spodziewać, by rolę taką pełniła.

Stosunek publicystów i komentatorów do procesów zachodzących w Unii oraz do wysuwanych projektów mających kolejny raz zmienić unijne konstrukcje na ogół pokrywa się z polskimi podziałami wewnątrzpolitycznymi. Dotyczy to również oceny obecnej „europejskiej” polityki Warszawy. Prezentowane w prasie tezy wydają się mieć ścisły związek z oceną III Rzeczypospolitej przez danego autora: z oceną stanu państwa polskiego, gospodarki i kondycji społeczeństwa czy nawet szerzej – z bilansem polskiej transformacji ustrojowej, politycznej i ekonomicznej. Autorzy ci na ogół prezentują stanowisko „proeuropejskie” w sensie otwartości na rozwiązania federacyjne. Z kolei publicyści sympatyzujący z obecną opozycją pravicową (głównie PiS i niewielkie ugrupowania powstałe w wyniku secesji z tej partii) zgłaszają poważne zastrzeżenia wobec proponowanych rozwiązań. Na ogół jednak także ci „eurosceptyczni” autorzy nie są przeciwnikami obecności Polski w unijnych strukturach.

Zdecydowani przeciwnicy Unii Europejskiej zostali niemal całkowicie wyparci z debaty mediów „głównego nurtu”; można odnieść wrażenie, że nie są obecni nawet na łamach tych opiniotwórczych czasopism, których łamy zdominowały komentarze zdecydowanie krytyczne wobec kierunku, w którym podąża Unia. Piszą oni głównie w prasie o relatywnie niewielkich nakładach, w niskonakładowych wydawnictwach periodycznych oraz na portalach internetowych. W ten sposób spośród dwóch postaw skrajnych bardzo widoczna jest tylko jedna – charakteryzująca się gotowością przyjmowania rozwiązań zmierzających do pogłębiania integracji w kierunku tworzenia rodzaju superpaństwa czy czegoś na kształt Stanów Zjednoczonych Europy [np. B. Jałowiecki, *Nie bójmy się Stanów Zjednoczonych Europy*, „Rzeczpospolita” 19.12.2011].

Istotną rolę w debacie wokół przyszłości architektury unijnej odgrywają autorzy zawodowo zajmujący się problematyką europejską. Wypowiedzi ekspertów



często jednak są głosami o charakterze bardziej publicystycznym. Dużą rolę odgrywają też propagandowe działania władz, które wspierają i upowszechniają materiały przygotowane przez ekspertów związanych z obozem rządzącym, przytaczając je jako bezstronne, obiektywne i rzetelne analizy.

Jest rzeczą jednakowoż symptomatyczną, że właściwie nie dysponujemy obiektywną, rzetelną i wszechstronną analizą niemal dziesięcioletniego już okresu polskiej obecności w Unii. Jak zauważył autor znany z lewicowych przekonań, „budowanie bilansu członkostwa (a więc i oceny umowy akcesyjnej) jest niepoprawne – pachnie eurosceptycyzmem” [R. Bugaj, *Scenariusze dla kontynentu*, „Uważam Rze” 27.12.2011]. Rozpowszechniane materiały są wyraźnie jednostronne i finansowane, w sposób ukryty, przez rząd. Przykładowo, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego obficie dotowało artykuły „budujące i utrwalające pozytywny wizerunek Funduszy Europejskich”, a w rozpisany konkursie premiowano projekty „pokazujące poprawne realizacje projektów z FE oraz płynące z nich korzyści”. Domagano się przy tym, by zamawiane artykuły propagandowe nie różniły się w formie od innych materiałów prasowych, co naczelny redaktor „Polityki” nazwał „procederem oszukiwania czytelników pseudoartykułami”, kryptoreklamą i „ewidentną propozycją korupcyjną” [J. Baczyński, *Wstyd, Pani Minister. Jak pisać o Funduszach Europejskich*, „Polityka” 12.01.012]. Nie dotyczy to jednak tylko działań o charakterze PR-owskim. Jak zauważał przytaczany wyżej Ryszard Bugaj, „ogromna część ‘badań nad Unią’ jest prowadzona za jej pieniądze. Brukselska biurokracja bardzo skutecznie sponsoruje opiniotwórcze środowiska, co ma wielkie znaczenie dla jej obrazu” [R. Bugaj, *Scenariusze...*].

Efektom jest ignorowanie przez dużą część komentatorów zjawisk patologicznych, towarzyszących w Polsce wydawaniu unijnych środków finansowych – marnotrawienie funduszy, nieefektywność części wydatków, niebezpieczne zadłużanie się gmin, korupcja. Pomniejszane jest znaczenie polskiej składki do kasy unijnej, wielkość tzw. wkładu własnego do projektów finansowanych ze środków unijnych, wysokość kosztów transakcyjnych i obsługi funduszy unijnych [A. Sadowski, *Polsce dyktuje się, co powinna chcieć, a nie to, co jej potrzebne* (wywiad), „Rzeczpospolita” 4.04.2013]. Na plan pierwszy wysuwano, co zapoczątkował znany spot reklamowy PO z kampanii wyborczej 2011 r., kwotę 300 mld zł, która jakoby miała umożliwić Polsce dokonanie w następnych latach wielkiego skoku modernizacyjnego. Czytelnik mógł w związku z tym odnieść wrażenie, że finansowe transfery z Brukseli są dla wielu autorów najważniejszym argumentem przemawiającym na rzecz polskiego zaangażowania w unijnych strukturach.



Jaskrawym przykładem wyolbrzymiania roli Polski w Unii Europejskiej były liczne komentarze na temat półrocznej prezydencji Rzeczypospolitej, przypadającej na drugą połowę 2011 r. Jedynie część publicystów zwracała uwagę, że po traktacie lizbońskim znaczenie przewodnictwa zmniejszyło się zdecydowanie. Przekaz medialny zdominował jednak wizerunek Polski jako jednego z czołowych europejskich graczy.

Teksty publikowane w polskiej prasie dotyczą nie tyle przyszłości samej Unii Europejskiej, co możliwych opcji, wariantów polskiej polityki zagranicznej, możliwych alternatyw. Jest to skądinąd słuszne, ponieważ w zasadzie nie wiadomo, jaki kształt europejskiej konstrukcji może wyłonić się z obecnego dryfowania. Pozostają zatem dość ogólne spekulacje, którym jednak towarzyszy wyraźne, a niekiedy nawet nachalne przekonywanie opinii publicznej, że w przyszłości trzeba zaakceptować projekt, będący wciąż wielką niewiadomą. Jest to swoisty paradoks, zwłaszcza że zwolennicy przyspieszenia integracji posługują się niekiedy retoryką cokolwiek radykalną. Typowy był felieton Magdaleny Środy [„Gazeta Wyborcza” 30.11.2011], w którym autorka ironizowała z tych, którzy chcą „w nieskończoność ‘bronić swojej niepodległości’, ‘swojego zaścianka’” – podczas gdy bez europejskiej „wielkiej rewolucji” obyczajowej i kulturalnej „obudzimy się kiedyś, mentalnie, poza Europą”. Publicyści tego nurtu wręcz nakłaniali rząd do szybkiego podejmowania fundamentalnych decyzji – czy to w sprawie paktu fiskalnego, czy też w kwestii członkostwa Polski w strefie euro. Komentator „Gazety Wyborczej” Jacek Pawlicki apelował w grudniu 2012 r., by jak najszybciej ogłosić możliwie bliski termin wejścia Polski do eurostrefy i przekonywał, że decyzję w tej sprawie trzeba podjąć natychmiast, bo za kilka miesięcy rzekomo może być za późno.

W publicystyce polskiej na ogół przechodzi się do porządku dziennego nad faktem, że właściwie nie jest znany charakter trwającego już pięć lat kryzysu finansowego. Kontrowersje wywołują skutki ewentualnego wejścia do strefy euro. Rzadko który ekspert potrafi zdobyć się na tak szczerą wypowiedź, jakiej udzielił na pytanie o konsekwencje tego kroku Marek Cichocki: „Naprawdę nie wiem” [*Tamtej Unii już nie ma*, rozmowa R. Mazurka z M. Cichockim, „Rzeczpospolita” – „PlusMinus” 26-27.01.2013].

Zwraca przy tym uwagę wprowadzanie do obiegu założeń dyskusyjnych, lecz kategorięcznie sformułowanych, które miały następnie być stale obecne w dyskusjach. Zgodnie z pierwszym z nich w obliczu kryzysu finansowego istnieje jakoby realna alternatywa: „albo głębsza integracja, albo dezintegracja” [T. Lis, „Wprost” nr 49/2011]. Drugie głosi, jakoby Polska powinna wejść do „twardego rdzenia” struktur europejskich i podążać konsekwentnie w kierunku europejskiego federalizmu, gdyż alternatywą jest



całkowita marginalizacja. Trzecie – przywództwo niemieckie w przyszłej Europie jest z polskiego punktu widzenia jedyną w grę wchodzącą opcją z wielu względów – gospodarczych, ale również geostrategicznych, w obliczu dystansowania się Stanów Zjednoczonych wobec spraw europejskich oraz ze względu na Rosję. Na ten ostatni aspekt zwraca się uwagę niezbyt często (np. w komentarzach Andrzeja Talagi czy publicystyce Filipa Memchesa na łamach „Rzeczpospolitej”). Tekstem w polskiej publicystyce na swój sposób modelowym stał się artykuł Witolda Gadomskiego, *Tylko Niemcy nas uratują*, z zapewne celowo prowokacyjnym *leadem*: „Jeśli proces integracji ma przyspieszyć, to tylko na warunkach narzuconych przez Niemcy. I bardzo dobrze...” [„Gazeta Wyborcza” 1-2.09.2012].

Odwoływano się przy tym do realizmu politycznego. „Celem jest uczynienie z Polski kluczowego europejskiego gracza. Środkiem do celu jest walka, by pozostać w europejskim pociągu, a nie na bocznicy w narodowym, suwerennym skansenie. Walka, by być w wagonie luksusowym, a nie towarowym. Narzędziem są polskie reformy, które sprawią, że nasza gospodarka będzie zdrowa, naszą walutą będzie euro, a nasze słowo będzie się liczyć” [T. Lis, „Wprost” nr 50/2011]. W tym samym czasie Adam Krzemiński formułował rzekomą alternatywę: „Albo Polska wejdzie do twardego rdzenia UE, współtworząc sprawne struktury federalne, albo – jak Ukraina – będzie się ześlizgiwać na wschód, na polityczne i gospodarcze stopy. Kto się obawia, że sfederowana UE będzie ‘niemiecka’, niech popatrzy nie tylko na pozytywny bilans handlowy Polski z Niemcami i nasz – wspomagany unijnymi, w dużym stopniu niemieckimi pieniędzmi – cywilizacyjny boom ostatnich lat, ale także dobrze się wsłucha w niemieckie debaty na temat przyszłości Europy” [„Polityka” nr 50/2011].

Badacz dziejów polskiej polityki zagranicznej ostatnich lat odnotować musi w tym kontekście rzucający się w oczy u znacznej części polskich publicystów swoisty syndrom krótkiej pamięci historycznej. Mało kto bowiem zauważa, że w cichy sposób następuje radykalne przewartościowanie fundamentalnych założeń polskiej strategii w polityce zagranicznej. Od ponad dziewięćdziesięciu lat, a jeszcze nawet kilka lat temu, w Polsce obowiązywało założenie, iż Rzeczpospolita sprzeciwia się idei europejskiego dyktatoratu mocarstw. Przez lat kilkanaście panowała też na scenie politycznej III Rzeczypospolitej zgoda, że w imię dobrze pojętej idei jedności europejskiej należy występować przeciwko podziałom na tzw. Europy różnych prędkości. Na podstawie tego założenia konstruowana była polityka zagraniczna kolejnych rządów – centrowych, liberalnych, lewicowych, prawicowych. Panowało też dość zgodne zdystansowanie wobec idei federalistycznej. Nawet niektórzy lewicowi politycy i autorzy odwoływali się do idei Charles’a de Gaulle’a i jego wizji „Europy ojczyzn”.



Tymczasem w niepamięć zaczyna popadać świadomość, z jakim trudem wynegocjowano pakt lizboński, podpisany zaledwie kilka lat temu, a obecnie kwalifikowany jako konstrukcja w zasadzie nadająca się do lamusa. Wszystko to, co było niekwestionowane jeszcze w poprzedniej dekadzie, przestaje dla wielu publicystów obowiązywać.

Z drugiej strony widoczna jest również narracja krytyczna, w której opinie takie jak cytowane powyżej są oceniane jako wyraz naiwnych złudzeń lub przejaw marketingu politycznego. W optyce tej rola Polski po 2007 r. zdecydowanie się zmniejszyła, a w rzeczywistości Rzeczpospolita musi dobijać się o niezależność, dbając o respektowanie swych stale zagrożonych interesów. Pochwały czołowych polityków zachodnich spływające na polskie władze wynikają zaś jedynie z przekonania, że Warszawa przestała zagrażać realizacji tego, co ustala między sobą najważniejsze kraje Unii Europejskiej. Pod adresem polskiego rządu kierowane są na łamach centroprawicowej prasy zarzuty, iż traktuje on co najmniej nonszalancko polskie interesy narodowe. Twierdzi się, że Polska znaleźć się może jedynie formalnie w dyktandzie europejskich mocarstw, w rzeczywistości nie będąc w stanie przeforsować w takiej konstelacji swego punktu widzenia.

Polscy „eurosceptycy”, w tym także niektórzy autorzy o zadeklarowanych poglądach lewicowych, przestrzegają, że instytucje europejskie będą miały charakter niedemokratyczny i nie będą wyrażać woli obywateli. Już teraz widoczny jest rozdział między większością elit politycznych a ocenami, postawami i przekonaniem przeważającymi w społeczeństwach europejskich. Innymi słowy, autorzy ci wyrażają poważne wątpliwości, czy Europa „federalna” będzie tworem demokratycznym. Publicyści konserwatywni przestrzegają ponadto przed narzucaniem rozwiązań wkraczających w sferę obyczajową i etyczną, do czego europejskie instytucje nie powinny mieć żadnych uprawnień. Krytykę wywołują zwłaszcza widoczne tendencje laicyzacyjne.

Generalnie jednak dyskusje polskich publicystów na temat przyszłości Europy są przede wszystkim sporem o kształt polskiego pragmatyzmu, o to, jak postrzegać należy rację stanu i jak realizować polskie narodowe interesy. Obie strony tego sporu uważają się bowiem za realistów, ale przedstawiane recepty różnią się zdecydowanie.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Stanisław Żerko - prof. dr hab. historyk, pracownik Instytutu Zachodniego w Poznaniu i Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni

